

Belgrad, 4 kwietnia. Umarł tu były długoletni prezydent skucezyny, Katicz.

Bukareszt, 4 kwietnia. Dnia 6 kwietnia odbędzie się uroczyste otwarcie nowego połączenia kolejowego Węgier z Rumunią, Romaneshti-Polanka.

Bukareszt, 4 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza ustawę, mocą której zatwierdzono zawartą dnia 1 marca br. w Berlinie konwencję kolejową, pocztową i telegraficzną z cesarstwem niemieckim.

Konstantynopol, 4 kwietnia. Pułkownik Tewfik, który powrócił z Cetyni po oddaniu jachtu, darowanego ks. Mikołajowi przez sułtana, został tu aresztowany. Zrobiono u niego rewizję domową.

Baronowa Hirsch.

Paryż, 4 kwietnia. Wczoraj odbył się pogrzeb baronowej Klary Hirsch nader skromnie, zgodnie z życzeniem, objawionem przez zmarłą.

(Bar. Klara Hirsch-Gerenth zmarła 1 bm. w Paryżu. Chorowała od jesieni i do niedawna mieszkała na zamku swym Bauregard pod Paryżem.)

Bar. Hirsch, z domu Bischoffsheim (córka brukselskiego bankiera) wyszła za mąż w młodym wieku za późniejszego milionera Maurycego Hirscha, który przez długie lata pracował w biurach jej ojca. Jak wiadomo, milionów dorobił się Hirsch na budowach kolei wschodnich. Hirschowie utracili syna, 30-letniego i odtąd milionowe sumy składali na odtarzu dobroczynności.

Baron Hirsch zmarł w kwietniu rz. i odtąd małżonka jego nie ustawała w pracy filantropijnej. Dopiero kilka tygodni temu przysłała 40.000 zł. do Wiednia na rzecz stow. wakacyjnego. Baronowa liczyła 66 lat. Z Wiednia udała się na pogrzeb deputacy, złożoną z pp. Elbogena i Friedlaendera. — *Przyp. Redakcyi.*



Profesor Leonard Marconi.

Politechnika lwowska ponosi jedną poważną stratę po drugiej. Po Zajęczkowskim Zacharjewicz — po Zacharjewiczu Marconi.

Sp. Leonard Marconi urodził się w Warszawie r. 1836. Pochodził z rodziny włościańskiej, zaaklimatyzowanej w Polsce — rodziny artystycznej. Nazwisko Marconich uwieczniło się w Warszawie wieloma pięknymi dziełami architektury Marconiego, którego dziełem między innymi, był teatr wielki warszawski. Sp. Leonard uczęszczał w Warszawie na przód do realnego gimnazjum, a następnie do państwowej z epoki 1861 do 1864. byłej Szkoły sztuk pięknych w Warszawie. W r. 1859 rozpoczął naukę w Rzymie w Akademii Sw. Łukasza i w pracowni u profesora tejsze szkoły Adama Tadoliniego. W lipcu tegoż roku otrzymał w tejsze Akademii list pochwalny jako pierwszy uczeń, a w grudniu uzyskał medal srebrny na konkursie publicznym stowarzyszenia (Insigne Artistiche Congregazione Ponteficia de Virtuosi al Panteon) za kompozycję w płaskorzeźbie (Spotkanie się Sw. Piotra ze Zbawicielem na Via Appia), r. 1861 kwietniu za grupę przedstawiającą pożegnanie się S. Piotra i Pawła otrzymał złoty wieki medal także na publicznym konkursie tegoż stowarzyszenia.

Po powrocie do kraju w końcu r. 1862 zajmował się przeważnie rzeźbą dekoracyjną do sierpnia r. 1873, to jest do chwili, w której otrzymał dekret na nadzwyczajnego profesora rysunku ornamentalnego i modelowania w Akademii technicznej we Lwowie. W r. 1885 przysiano mu z Rzymu z towarzystwa Akademii Panteonu dyplom na członka honorowego korespondenta tegoż stowarzyszenia za zasługi nad rozwojem sztuki w kraju. W r. 1893 otrzymał z ministerstwa oświaty tytuł i charakter profesora zwyczajnego Szkoły politechnicznej we Lwowie.

Natura na wskróś artystyczna, nadająca wszystkim pracom piętno prawdziwego artysty — przytem namiętna i gorączkowa, jak zwykle u synów poludnia — nieskłonna do liczenia się z poziomymi warunkami życia — zawsze nowe pomysły goniąca, zanim poprzednie całkowicie wykończone zostały — takim znaleźmy Marconiego, gdy przybył do Lwowa i takim pozostał do końca, mimo że już sześć „krzyżków“ na barkach dźwigał, a i na siódmy już się 3 lata zebrało.

Z tem usposobieniem oczywiście więcej zrobił dla sztuki, niż — dla siebie. Był twórcą szkoły dekoracyjnej w kraju i wykształcił wielu zdolnych dekoratorów. Wprowadził do dekoracyi, materiał w kraju się znajdujący, alabaster krajowy. Z jego dzieł dekoracyjnych wymieniamy dekorację politechniki, kościoła Franciszkanek, pałacu sprawiedliwości, Kasę oszczędności, gdzie piękny fryz w wielkiej sali posiedzeń jest jego utworem. Jako artysta rzeźbiarz otrzymał kilka nagród konkursowych: za medalion Chopina (konkurs lwowski), za pomnik Kościuszki (druga nagroda), pomnik Fredry, który następnie wykonał.

Najpiękniejszym dziełem sp. Marconiego jest pomnik Kościuszki, który ma stanąć na rynku w Krakowie. Model tej pracy jest już wykonany i odlany w gipsie — niestety dzieła swego w brązie już artysta nie ujrzy.

Próbował się także w piórze z dobrem powodzeniem. Kiedy rostrzygać miano we Lwowie konkurs na budowę gmachu sejmowego, napisał Marconi

szereg felietonów o wystawionych publicznie projektach. Praca ta obszerna, wydrukowana w *Dzienniku Polskim* zwróciła wówczas powszechną uwagę. Nazwiska autora nie wiedziiano i nie domyślano się.

Kraj i szkoła politechniczna tracą w Markonim dzielną siłę artystyczną. Spokój jego popiołom!

Z powodu zgonu sp. prof. Marconiego, powiewają żałobne chorągwie z gmachu politechniki i z lokalu Koła lit.-art. Pogrzeb sp. L. Marconiego odbędzie się dziś o g. 3 pop. z domu żałoby przy ulicy Sadownickiej 2.

Gal. Kasa Oszczędności.

Pierwsze posiedzenie nowego Wydziału Kasy oszczędności odbyło się w sobotę dnia 1-go kwietnia. Wydział ukonstytuował się, wybierając prezesem dra Leonarda Piętaka, zastępcą, posła Stanisława Niezabitowskiego. W myśl statutu oznaczono pensję dyrektora na 6.000 zł. rocznie i 4 pięciolatnia po 500 zł. Zaraz jednak uchyniono od tej reguły wyjątek — przedstawiając bowiem marszałkowi krajowemu do zamianowania dyrektorem p. Antyma Nikorowicza, kierownika filii Banku hipotecznego w Tarnopolu, uchwalono mu dodatek osobisty w kwocie 1.000 zł. — tudzież wolne mieszkanie w gmachu Kasy, z obowiązkiem prowadzenia zarządu gmachu.

Dla zastępców dyrektorów, których także mianuje marszałek na przedstawienie Wydziału — uchwalono na rok bieżący marki obecności po 10 zł. dziennie. Gdy statut orzeka, iż ma być „dwóch lub trzech dyrektorów“ — a dotychczasowy dyrektor hipoteczny, dr. Karol Smolka, wniósł o przeniesienie go w stan spoczynku, przeto na następnym posiedzeniu Wydziału będzie załatwione równocześnie przeniesienie dra Smolki w stan spoczynku i przedstawienie marszałkowi kandydata na drugą posadę dyrektora. Ma nim zostać prof. dr. Tadeusz Pilat, który równocześnie spensjonuje się jako profesor uniwersytetu.

KRONIKA.

Mianowanie. Ministerstwo skarbu zamianowało elewem ewidencyjnym p. Kazimierza Germana Sadowego, a krajowa dyrekcya skarbu przydzieliła go do pełnienia służby w ewidencji katastru podatku gruntowego w Stanisławowie.

Z dyrekcji kolei państwowych donoszą: Wskutek usunięcia się nasypu na przestrzeni Jezierzany-Pilatowce i Czerepin podolskich kolei lokalnych został wstrzymany ruch pociągów towarowych na przestrzeni Wagnanka-Iwanie-Puste. Podróżni jadący pociągami osobowymi muszą się w tem miejscu przesiadać. Przerwa potrwa prawdopodobnie dni 8.

Ze świąt dość blade zanotować można tylko wrażenia.

Ostatnie dni wielkiego tygodnia, a nawet niedziela wielkanocna straszły nas groźbą zimy, uiosły z sobą deszcz i śnieg na przemiany, nie pozwalaly spokojnym, chętnym przechadzki obywatelom — wysunąć się poza obręb swojego pokroju, ze względu na niepewną aurę.

Dzień wczorajszy zmienił jednak ową fizyognomię. Z początku pochmurny, coraz to bardziej się wyjaśniał, aż nareszcie pod wieczór, zabłysnął najpiękniejszą pogodą, zwiastującą zbliżanie się królowej-wiosny. Zeszła też ona w całym swym blasku i w polowie dnia chociażby rozgrzała serca otuchy lepszej przyszłości.

O ile pierwszy dzień świąt nie krył w sobie żadnych nowości nadzwyczajnych, każdy bowiem rad spędzał chwile w domu przy rodzinie, o tyle drugi dzień, choćby ze względu na piękną pogodę zmuszał najliczniejszych nawet do tradycyjnych wędrówek.

Roilo się od przechodniów na ulicach, a tymczasem w okolicy studzien panował wszechwładnie „Smigus“. Sikawki, baloniki, flaszki, dzbanki, ba — nawet konewki wody wylewano wzajem na siebie, akcentując każdy udany zamach wybuchem szalonej wesołości, która niejednokrotnie udzielała się nawet przechodniom często z dodatkiem sowego skropienia sukien.

Skończył się jednak i dzień wczorajszy, ustala „smigusowa“ zabawa skończyły się święta; z dniem dzisiejszym nastaje znówu czas pracy, do której śliczny dzionek powołał zleniwiałych świątecznym odpoczynkiem mieszkańców.

Wspólne święcone w salach Towarzystwa kupeców i młodzieży handlowej odbyło się dnia 1-go kwietnia. Po godzinie 8 wieczorem zgromadziło się nader liczne grono uczestników. Prezes Towarzystwa p. Markiewicz w podniosłych słowach, w duchu chrześcijańsko-narodowym powitał zebranych — następnie dzieląc się jankiem święconem, życzył wszystkim najlepszego. Po nim przemawiali jeszcze pp. Rahl i Bardasz, sławiąc niespożyte zasługi prezesa i seniorów Towarzystwa, poczem przy śpiewach i swobodnej pogadance bawiono się do późna.

Kupiec Jan Muszyński, o którego aresztowaniu donosiliśmy w ostatnim numerze, został w sobotę puszczony na wolną stopę. Jest on oskarżony nie o wymuszenie, ale o gwałt publiczny przez niebezpieczną pogroźkę. W piątek 31. marca został po przesłuchaniu uwięziony, a wskutek wniesionego „sprzeciwu“, uwolniono go w sobotę w południe.

Sakiewkę z pieniędzmi znalazł p. Stanisław Wierzbicki, sekretarz wyż. sądu krajowego na ul. Akademickiej 31. marca. Właściciel może ją odebrać

w ekspedycyi *Słowa Polskiego* przy ulicy Chorążczyzny 17.

W sprawie Kasy oszczędności aresztowano w piątek wieczorem w restauracyi Naftuly Franciszka Karpińskiego.

Franciszek Karpiński, człek dość zamożny, jest bowiem właścicielem kilkunastu domów i dwóch pokazywanych wiosek — podejrzany jest o to, że lekkomyślnym, a wcale nie bezinteresownym udzieleniem poręki, ułatwił innym kredyt w gal. Kasie oszczędności i sam go niejednokrotnie nadużywał.

Równocześnie z jego aresztowaniem rozchodzą się wersje o innych jeszcze osobistościach, pozostających na razie na wolnej stopie, które w spółce z Karpińskim podpisywały weksle, lub też działały na własną rękę.

Suma nadużytego kredytu dochodzi do ćwierć mil. zł.

Kradzieży kosmetyków dopuścił się niewiadomy sprawca ulięgłej nocy na szkodę Henryki N. przy ul. Halickiej. Włamałszy się do sklepu, zabrał stamtąd perfum, pudru, kalodontu, szczoteczki do włosów i innych tym podobnych drobiazgów łącznej wartości 30 zł.

Rzetelny znalazca. Dr. G. zapomniał onegdaj w sieniach hotelu francuskiego na stoliku pulares z kwotą 195 zł. w gotówce, dwoma weksłami na 500 koron, oraz innymi papierami wartościowymi. Pulares ten znalazł portyer tegoż hotelu, Stanisław Muchowicz i deponował na policyi, celem doręczenia właścicielowi.

Tarnopol. (Od nasz. kor.). Urzędownie stwierdzono epidemję szkarlatyny w wsiach powiatu tarnopolskiego, a to: Kurowcach, Isypowcach, Czernichowie i Ithrowicy. W niektórych wsiach powiatu (Szlachciniec) były sporadyczne wypadki tyfusu plamistego i brzusznego, jednakże bez wypadku śmierci.

Profesor Robert Koch wyrusza w kwietniu w nową podróż naukową, celem zbadania malaryi podzwrotnikowej. Niemiecki Sejm Rzeszy wyznaczył na tę wyprawę tymczasowy fundusz w sumie 60.000 m.

Kobięcy Ottello. Za przykładem Sary Bernhardt, która ma wystąpić w roli „Hamleta“, zamierza pani de Garda, Włoszka, debiutować w roli Otella. Niezwykły ten eksperyment zaciekawia sfery teatralne tembardziej, iż rola zazdrosnego Murzyna, wymaga niezwyklej siły, nawet fizycznej, a ztąd najmniej się nadaje do odtworzenia przez kobietę.

Najpierwotniejszą kolej posiada dotychczas Japonia, mianowicie między miejscowościami Atama i Odwara. Jest to wążotka kolejka, którą porusza siła ludzka. Wagoni mieszczą w sobie 4 osoby. Pociąg składa się z 3 wozów, którą ciągnie 6 posługaczy. Na wyżynach wskakują oni na platformę, a wozy, poruszając się siłą ciężkości, zjeżdżają same na dół. Wypadków kolejowych kroniki japońskie nie zapisują wcale. Szczęśliwy kraj.

Skąpy nieboszczyk. Niedawno umarł w Angerze, w Dolnej Austrii, właściciel domu Karner. Znał on go jako wielkiego dziwaka i bogatego sknerę. On sam przy wymierzaniu podatku dochodowego podał swój majątek na 80.000 zł. Rodzina więc cieszyła się ogromnie miłą perspektywą spadku. Tymczasem po śmierci Karnera znaleziono tylko 30.000 zł. Ponieważ jednak nieboszczyk przed śmiercią jeszcze prosił usilnie, aby poduszkę, której używał za życia, dano mu również do trumny, krewni podejrzewają, że zmarły razem z poduszką zabrał resztę pieniędzy, czyniąc więc starania o pozwolenie ekshumacyi „drogiego“ zmarłego.

Przeciw paleniu tytoniu, jako szkodliwemu dla zdrowia, wydano w stanie Arkanzas ustawę, mocą której sprzedawanie i darowywanie tytoniu będzie karane grzywną od 100 do 1000 dolarów.

Niezwykły fakt w dziejach teatru zdarzył się w tych dniach w Londynie. Słynna aktorka Ellen Terry występowała wraz z siedmioletnią wnuczką swoją, Rózią Craig, w sztuce „Babeia Granny“. Publiczność przyjmowała obie owacyjnie.

Postęp w papiernictwie. W papierniach Stanów Zjednoczonych funkcjonują obecnie nowe, niesłychane udoskonalone maszyny, które wyrabiają arkusze papieru nieznanych dotąd rozmiarów. Największy z tych arkuszy, pochodzący z jednej z głównych tamtejszych fabryk papieru, ma 2 metry 43 cent. szerokości i 22 kmtr. 430 metrów długości, nie posiada na całej swej przestrzeni najmniejszej chropowatości, a grubość jego jest zupełnie jednostajna. Dwunastu robotników może zaledwie udźwignąć ten arkusz, który dyrektorowie papierni nazwali „Jumbo“, od imienia słynnego słoniolbrzyma z menażeryi Barnuma.

Repertuar teatru hr. Skarbka:

We wtorek 4 kwietnia o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Kontrolor wagonów“, komedia w 3 aktach Bissona.

We wtorek o godzinie 7 1/2 wieczór (wznowienie): „Dzwony z Corneville“, opera komiczna, w 4 aktach Planqueta. Debiut panny Heleny Schuppówny w roli Dziewanny i Heleny Milowskiej w roli Germany.

W środę 4 bm. po raz drugi „Woźnica Henszel“, sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmanna, przekład Maryi Delebianski.

Od Wielkiejnocy począwszy wszystkie przedstawienia wieczorne, tak w dni świąteczne, jak i powszednie rozpoczynają się będą o godzinie w pół do 8.

Z Ameryki.

Jeden z ostatnich numerów *New York Herald* zamieszcza karykaturę, w której Yankes i Francuz pokazują na się palcami, wotując unisono: „Ach! co za

nieszczęście z tymi skandalami wojennymi! I rzeczywiście dumny Yankee ma tych skandalów nie mniej, jak Francuz. O skandalicznych nieporządkach, które panowały w dostawach, szpitalach i aptekach podczas wojny w wojsku amerykańskim, wie cały świat. W Ameryce znudziło się już temi skandalami, ale nowa afera z tej dziedziny, która rozegrała się przed komisją filipińską, obudziła znowu żywe zainteresowanie się szerokich kół publiczności.

Przed kilku tygodniami zeznawał przed tą komisją sam głównodowodzący armią gen. Meyls, który szczególnie ostro wystąpił przeciw dostawcom mięsa. Przywożono je częścią zamrożone, częścią konserwowane, ale i jedno i drugie było zgniłe i tak śmierdzące, że potrzeba je było zakopywać. W ten sposób zniszczono w Ponce — 852.000 funtów, w Tampa — 500.000, w Dgexonville — 400.000, w Kamp-Algeri — 500.000, w Chicamogo — 200.000, w Sant Jago — 200.000, razem 2,352.000 funtów. Cena mięsa tego na targu w Chicago waha się między 2 dolar 10 ct., a 3 dolar 50 ct. za 100 funtów, dostawcy zaś sprzedawali je rządowi po 9 ct. za funt, na czem robili milionowe interesy. Ale takie oszustwa w intendanturach — to historia stara; niejedną ze złotych królów starej Europy umiałby o nich także coś powiedzieć...

Nie potrzeba dodawać, że takie dostawy dzielnie wspierały tyfus i żółtą febrę w ich niszczyielskiej roli wśród wojsk amerykańskich.

Po Meylsie zeznawał naczelnik intendantury gen. Igan, który, z natury rzeczy, starał się wykazać bezpodstawność twierdzeń swego naczelnika. Ale sposób, w jaki się z tem zalał, jest z punktu widzenia europejskiej dyscypliny wojskowej niesłychanie dziwny.

„Każdy, kto twierdzi — mówił gen. Igan — że mięso było zabalsamowane — kłamie... General Meyls łże swoim gardłem, swoim sercem, każdym włosem na swojej głowie, każdą cząstką swego ciała; łże umyślnie, świadomie i nikczemnie“. Dalej: „Jeżeli jego twierdzenia zgadzają się z prawdą, to mnie powinni napędzić z armii i zamknąć do kryminału. Jeżeli

jednak — jak twierdzą — on łże, to z nim powinni to samo uczynić.

„Nazywając generała Meylsa kłamcą, robię to całkiem świadomie. Chcę, aby się swoim własnym kłamstwem udławił. Jeżeli nie potrafi udowodnić swoich twierdzeń, powinno się go wykluczyć z klubów i z towarzystwa przyzwoitych ludzi“ i t. d. Tego rodzaju „zeznania“ trwały przeszło kilka godzin, a skończyły się oświadczeniem rozgniewanego generała, że albo on, albo gen. Meyls muszą ustąpić z armii. Dzienniki podają sprawozdania z tych zeznań, w wielu miejscach zaznaczały kropkami miejsca tej wspaniałej mowy, których nie można było drukować.

W taki sposób wyrażał się podwładny o swoim zwierzchniku. Jest to wprawdzie przypuszczalne, że człowiek w uniesieniu może się zapomnieć i nie hamować języka, ale gen. Igan zeznania swoje czytał z gotowego skryptu takim jednostajnym głosem, jak gdyby cytował jakiego autora. A śledczą komisją przysłuchiwała się temu czytaniu z zimną krwią, nie przerywając go ani razu.

Domysłają się, że za Iganem stoi jakaś wielka potęga, nazywają ją nawet ministrem Algger'em, ale mimo tego wszystkiego opinia powszechna zwróciła się przeciw Iganowi. Chodzi tu głównie o kompromitację wojskowego zarządu w Ameryce, która przecież należy obecnie do potęg wojskowych, dlatego też Mac Kinley widział się zmuszonemu oddać całą sprawę sądowi wojennemu, który powinien ukarać Iganę za postępowanie niegodne oficera i gentlemana.

Republikańscy amerykańscy stracili niedawno jeden ze swoich głośnych filarów — członka Izby delegatów Nelsona Dingli, prezesa finansowej komisji kongresu i autora obowiązującej obecnie taryfy. Człowiek ten zmarł w 67 roku życia, a więc w wieku, który dla Amerykanów nie jest bardzo podeszłym, rokował wielkie nadzieje; nazywano go nawet: „prezydenta możliwości“, czyli prawdopodobnym kandydatem na krzesło prezydenta. Cóż kiedy niegodziwa influenza i za nią idące zapalenie płuc nie pozwoliły mu doczekać się tego zaszczytu.

Dingli przeszło 15 lat był delegatem, znajdując na tem stanowisku szeroką arenę dla swojej działalności. Mimo to nie postarał się o jakie świetne stanowisko, ale zdobył ogromny wpływ na całą izbę, gdzie zajmował drugie miejsce po prezydencie izby (speakerze). Nie świetny mówca, Dingli był długi czas nieznan; popularność jego datuje się dopiero od czasu, kiedy to poruczone mu wypracowanie taryfy. Znakońmity finansista rozpoczął swoją karierę od dziennikarstwa, jak wszystkie polityczne powagi w Ameryce. Kiedy Mac Kinley osiadł w Białym Domku, proponowano Dinglemu krzesło ministeryjne, on jednak propozycję odrzucił, wiedząc, że teka ministra stanowi w Ameryce początek końca dla politycznej kariery. Dlatego też ze śmiercią jego, ubywa jeden z najsilniejszych kandydatów na prezydenta Stanów.

W Waszyngtonie kursuje obecnie bardzo ciekawy dokument — petycja kobiet do senatu, którą podajemy w dosłownym przekładzie: „Niżej podpisane proszą kongresu, ażeby w nowo zdobytych terytoriach przyznał kobietom najwyższe prawo obywatelstwa t. j. prawo głosowania.

„Wobec tego, że w czterech stanach kobiety korzystają obecnie z obywatelskiej i politycznej równości, stwarzając męską oligarchię, a prawo głosowania i służby państwowej pozostawiać tylko mężczyznom — byłoby ignorowaniem postępu ostatnich pięciu lat i podtrzymaniem na progu nowego stulecia, dawnego stanu rzeczy, który opierając się na różnicy płci, stanowił zawsze przeszkodę w postępie i cywilizacji“.

Autorkami tej petycji są Amerykanki, zamieszkałe na wyspach Sandwichskich. Przyjaciele kobiecej emancypacji petycją witają z zapalem. Ale jest prawie pewnym, że przedstawiciele 41 stanów, w których emancypacja takich rozmiarów jeszcze nie przybrała, izby kobiety kandydowały na członków kongresu, nie przychyliły się do żądań pięknych mieszkanki wysp Sandwichskich.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Dnia 1 kwietnia 1899 r.

Ogólny dług państwa.

placa sąduja	
Renta papierowa	101.— 101.90
Renta srebrna	101.— 101.20
Losy z roku 1854 po 250 zł. mk. 4%	171.50 172.50
1860 po 500 zł. wa. 5%	— —
1860 po 100 zł. 5%	— —
1864 po 100 zł.	195.— 195.80

Dług państwa krajów w Radzie państwa reprezentowanych.

Renta złota wol. od pod. 4% za 100 zł.	120.25 120.45
Renta wol. od pod. 4% za 200 kor.	100.75 100.95
Renta inwest. austr. 3 1/2% za 200 kor.	86.80 89.40

Obligacje kolejowe.

Kol. Arcyks. Albrechta za 100 zł. 4%	99.— 100.—
Kol. Cesarz. Różdzy w złocie wolne od podatku za 100 zł. 4%	119.20 119.80
Kol. Cesarza Franciszka Józefa za 100 zł. 5%	126.75 127.25
Kol. Arcyks. Rudolfa w wal. kor. wolne od podatku za 200 kor. 4%	99.15 100.15
Kol. Karola Ludwika po 200 zł. mk. (ostempl. akcje) 5%	210.80 211.80

Obligacje pierwszeństwa (kolejowe).

Kol. Arc. Albrechta za 300 zł. 5%	119.20 114.—
w złocie za 200 zł. 5%	188.— —
Kol. bukowinśkie lokal. za 200 kor. 4%	98.75 99.25
Kol. gal. Karola Ludwika za 200, 100 zł. 4%	99.— 100.—
Kol. lwowsko-ciern. jasińskiej z r. 1884 za 200 kor. 4%	99.80 100.—

Dług państwa krajów korony węgierskiej.

Węg. złota renta za 100 zł. 4%	119.80 120.—
w wal. kor. za 200 zł. kor. 4%	97.80 98.—
obl. prop. za 100 zł. 4 1/2%	100.60 101.10

Inne publiczne pożyczki.

Pań. kraj. Bukowiny z r. 1893 los. za 200 zł. kor. 4%	97.— 97.50
Bukowinśkie obl. propinacyjne los. za 100 zł. 5%	102.75 103.65
Galic. pań. kraj. z r. 1893 za 100 zł. 6%	97.20 97.75
Galic. pań. kraj. z r. 1893 za 200 kor. 4%	98.— 98.55
Galic. oblig. propin. z roku 1889 za 100 zł. 4%	98.— 98.55
Pożyczka premijowa m. Wiednia z r. 1874 za 100 zł. 4%	125.25 126.—
Pożyczka miasta lwowa z roku 1896 za 100 zł. 4%	94.30 94.90
Renta włoska za 100 kor. 4%	111.75 112.25
Pożyczka bułgarska z r. 1892 za 100 zł. 6%	84.75 85.25
Tureckie obl. prem. kolej. za 400 fr.	82.45 82.95

Listy zastawne. Oblig. hipot i listy dłużne

(za 100 zł. Nom.)

Austr. sakt. kred. siem. los. w 50 lat 4%	99.— 99.—
obl. pr. z r. 1880 3%	120.— 120.30
1889 3%	117.50 118.25
Bukowinśki sakt. kred. siem. los. 5%	104.75 105.—
los. 4%	96.80 97.—
Gal. Akc. bank hip. 10% prem. los. 5%	110.— 111.75
los. 50 lat 4 1/2%	100.25 101.—
koron 4%	— —
Gal. Tow. kred. siem. 4% los. 50 lat	98.75 97.50
4% los. 41 lat	98.50 —
4% stare	98.50 98.50
4% za 200 kor.	97.75 98.10
4% za 100 kor.	95.70 95.35
Banku krajowego dla Galicji i Lodom. 4 1/2% 5 1/2% lat zwrotne	100.75 101.50
Banku krajowego oblig. komun. 2 em. 5%	102.— 102.60
Banku krajowego oblig. komun. 3 em. 4 1/2% lat za 200 kor. 4 1/2%	100.65 —
Banku krajow. los. 5 1/2% lat za 200 kor. 4%	98.— 98.—
Banku krajow. obl. kol. los. za 200 kor. 4%	97.50 98.50
Austr. węgiersk. banku 40% lat los. 4%	100.10 101.10

Obligacje z prawem pierwszeństwa

Kol. Lwów-Ciern. Jassy z r. 1884 za 300 zł. 4% mniej 10%	81.80 92.70
94.— 99.25	
Kolei Lwów-Ciern. z r. 1884 za 300 zł. 4%	89.50 100.—
Gal. kol. lok. wschodn. za 100 zł. 4%	— —

Akcje banków (za sztukę).

Banku Anglo-aust. 120 zł.	154.— 165.—
1406 — 1408 —	
Banku handl. 500 zł.	870.35 870.85
Zakł. kred. dla handlu i przem. p. ul.	396.50 398.50
Węg. banku kredyt. 200 zł.	737.— 740.—
Banku austr. tow. esk. 500 zł.	350.— 351.—
Gal. banku hipot. 200 zł.	200.— 201.—
dla handlu i przem. 200 zł.	240.50 241.—
Banku dla kraj. koronnych 200 zł.	925.— 925.—
Austr.-węg. 600 zł.	331.50 332.50
Związek (Unionbank) 200	136.— 136.70
Czesk. banku związk. 100 zł.	133.50 133.50
Złotostenska banka 100 zł.	— —

Akcje przedsiębiorstw transportowych.

Bukow. kol. lok. (akc. pierw.) 200 zł.	207.— 210.25
(akc. sakt.) 200 zł.	148.— 152.—
Kolei półn.-ces. Ferd. 1000 zł. mk.	335.— 339.50
Lwów Czern.-Jassy 200 zł. mk.	283.— 284.50
wschodn.-galic.-lokaln. 200	198.— 198.—
państwowych 200 zł. per ult.	888.— 888.—
południowej 200 per ultimo.	62.50 68.50
węgier. galic. l. 200 zł.	214.50 215.50

Akcje przedsiębiorstw przemysłowych.

Galic. karpac. naft. towar. 500 kor.	400.— —
Austr. Tow. górnicze Alpine 100 zł.	244.05 —
Praskiego Tow. żel. n. przem. 200	1813.— —
Schodniwa 500 kor.	815.— 825.—
Tureckie zars. tytanowy 500 fr. per. ult.	182.25 183.25
Trifall tow. kop. węg. 70 zł.	191.50 192.70

Losy (za sztukę).

Budapeszteńskie (Basilla) 5 zł.	7.05 7.85
Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł.	199.— 200.—
Clary 40 zł. mk.	66.50 67.50
Tow. zeg. nad Dunajem 100 zł. mk. 4%	172.— 175.—
Pożyczka m. Inshbruk 50 zł.	29.50 30.50
Losy m. Krakowa 20 zł.	27.— 28.—
Pożyczka m. Tabiany 20 zł. l.	24.— 25.—
Ofen 40 zł.	68.50 67.—
Pańly 40 zł. mk.	65.— 65.50
Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł.	20.15 21.—
Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł.	11.25 11.75
Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł.	29.— 30.—
Salma 40 zł. mk.	85.75 86.75
Pożyczka m. Salburga 20 zł.	28.75 29.75
St. Genois 40 zł. mk.	85.— 85.75

Pożyczka m. Stanisławowa 20 zł.

m. Tryestu 100 zł. mk. 4 1/2%

m. 50 zł. 4%

Waldsteina 20 zł. mk.

Waluty.

Dukat cesarski	5.69 5.71
Austr. węg. 8 guld. złota moneta	— —
20-frankówka	95.50 95.70
20-martówka	11.79 11.83
Rosyjski półimperyal	— —
Niemieckie banknoty za 100 marek	59.95 59.05
Włoskie banknoty za 100 lir.	44.45 44.55
10 funtów sterlingów	120.45 120.85
Ruble (za 100 rs.)	127.25 127.75

Berlin, dnia 1 kwietnia:

Pozn. listy zastawne 4 proc. Serya B—11	102.88
3 1/2 proc.	98.00
3 proc. Serya A.	98.75
Pozn. listy rentowe 4 proc.	102.60
3 1/2 proc.	— —
Pozn. obligacje prow. 3 1/2 proc.	— —
Ruble (100)	218.65
Austr. banknoty (100)	129.57
Listy zastawne Król. Polsk. 4 1/2 proc.	— —

Warszawa, dnia 1 kwietnia:

Listy likwidac. Król. Polsk. duże	100.40
drobne	100.80
Ros. Pań. Prem. z roku 1864	237.—
1868	256.—
Obl. prem. Banku górnictwa	234.—
Listy zast. Tow. kred. ziemsk. duże	100.25
drobne	100.35
miasta Warszawy ser. VII.	99.15
4 1/2 proc.	99.15

Petersburg, dnia 1 kwietnia:

Rosyjska pożyczka prem. z r. 1864	238.—
z r. 1868	277.—
Listy zast. Tow. kred. ziem. Kr. polsk.	100.00
rosyjskie	99.15
kijowskie	99.15
wileńskie	99.75
charłkowskie	99.15
chersońskie	100.—
besarab.-tarydz.	99.50

A. CONAN DOYLE.
WUJ BERNAC.
PAMIĘTIK Z CZASÓW PIERWSZEGO CESARSTWA.
(Z ANGIELSKIEGO).

Było to cłapanie się mokrych nóg jakiegoś zwierzęcia. We drzwiach ukazały się żółte kudły i potężna mordą. I nagle Toussac rzucił się z siekierą naprzód. Cios jego był celny. Wielkie zwierzę, brytan, używany do tropienia ludzi, padło, ugodzone w łeb. Ale razem upadł także i olbrzym, utraciwszy równowagę wskutek zbyt silnego zamachu siekiery.

Zwierzę jeszcze żyło... I oto ujrzałem straszną scenę. Człowiek i pies, kudłate, dzikie zwierzę i nie mniej brutalny człowiek, tarzali się po ziemi w zwierzęcej walce, warcząc i rycząc obydwoj. Nareszcie człowiek znalazł się na wierzchu. Coś teraz czynił około karku psa, czego nie byłem w stanie dostrzedz.

Wreszcie z gardziela zwierzęcia odezwał się ostry, straszny skowyt bólu i wszystko umilkło... Tylko słychać było szelest, jak gdyby od rozdierania jakiejś materyi.

Człowiek podniósł się, a z ogromnych rąk ciekle mu krew... Masa cielska brytana leżała nieruchoma na podłodze, także we krwi.

— Teraz — zawołał Toussac — czas na nas. I wybiegł z całym pośpiechem z chałupki. Lesage skurczył się cały w frenetycznym prze-

strachu i przykucał niemal w kącie podczas walki olbrzyma z brytanem, ale obecnie, gdy niebezpieczeństwo przeminęło, podniósł znowu twarz, całą mokrą od potu i zawołał:

— Tak, tak, Karolu, uciekajmy. Za psem musi iść policya!

— Ale tamten drugi, z twarzą już zupełnie spokojną, powstał, nie spiesząc się, z miejsca i zamknął drzwi.

— Ja myślę, mój przyjacielu — rzekł — iż będzie lepiej, jeśli pozostaniemy tutaj.

Lesage spojrział na chudego, a zdziwienie zaczęło zastępować miejsce strachu na jego bladej twarzy.

— Nie rozumiesz położenia — zawołał.

— O tak, rozumiem.

— Oni mogą być tu każdej chwili. Brytan zerwał się ze smyczy i pozostawił ich w tyle, śród bagniska, ale przybędą tutaj napewno... Wszakże w całej okolicy nie ma innego domu.

— Z pewnością tu przyjdą.

— A więc uciekajmy. W ciemności możemy jeszcze ująć przed nimi.

— Nie, zostaniemy tutaj.

— Szaleńcze! Możesz robić ofiarę z twojego życia, jeśli chcesz, ale nie z mojego. Zostań sobie, ja uciekam.

Pobiegł ku drzwiom, ale tamten drugi poskoczył jeszcze prędzej i zastąpił mu drogę. Z gestem nakazującym, tak pełnym siły i wyrazu, że na ten widok młodzieniec o mało co nie zachwiał się i nie upadł, zawołał:

— Stój, głupcze! ty nędzny, wyprowadzony w pole głupcze...

Lesage otworzył szeroko usta. Stał tak, zdumiony i przerażony, ze zgiętymi kolanami i drżącymi białymi rękami, najwstrętniejszy obraz niedołęstwa i strachu, jaki kiedykolwiek oglądałem. Zrozumiał nareszcie.

— To ty... ty Karolu... — zaczął wreszcie, jękając się, niemal z płaczem.

— To ja — rzekł tamten, uśmiechając się w sposób szyderycy.

— Ty! ty... agentem policyjnym... ty, który byłeś duszą naszego spisku! ty... który należałeś do najsłabszego komitetu. O, Karolu... ty nie masz serca. — Przez chwilę nastuchiwał, wreszcie ciągnął dalej płaczliwie: — Zdaje mi się, że już idą... Karolu. Pozwól mi uciec. Błagam cię... pozwól.

Ale granitowa twarz Karola nie okazywała ani śladu wzruszenia.

— Dlaczegoż to padło na mnie — pytał dalej tamten — dlaczegoż nie na Toussaca?

— Widzisz, gdyby pies go poturbował — odpowiadał chudy Hegmatycznie — miałbym was obu. Ale przyjaciel Toussac w dobrym zdrowiu jest trochę za silny dla mnie... Nie, nie, mój drogi, inaczej być nie może. Jesteś przeznaczony, ażeby stanowiąc moje trofeum z dnia dzisiejszego, mój połów. Musisz się pogodzić z tym faktem.

Lucyan uderzył się w czoło, jak gdyby chciał się przekonać, że nie śni, że to wszystko dzieje się na jawie.

— Agent policyjny — powtarzał — Karol agentem!

— Spodziewałem się, że cię to zdziwi.

(C. d. n.)

Historia jednej z bibliotek miejskich.

Od sędziwego dra Ignacego Kamińskiego ze Stanisławowa otrzymujemy następujące pismo:

Pozwólcie, abym w waszem szanownem piśmie opowiedział dzieje założenia biblioteki miejskiej w Stanisławowie, jej dalsze koleje i skreślił stan, w jakim się obecnie znajduje.

W roku 1872 przybył do Lwowa Wincenty Smagłowski, profesor szkoły Batiniołskiej w Paryżu, znany patriota, ofiara wypadków z r. 1846, którego, będącego podówczas dzierżawcą pod Tarnowem, zbuntowani chłopci tak cepami i kijami zmlóćili, iż przewieziony do Tarnowa, rzucony na kupę trupów, miał już być zawieszony do kostnicy, gdyby nie lekarz starostwa dostrzegł był jakichś ruchów rąk ofiary, nakazał ją odłączyć od trupów, zawieść do szpitala, gdzie po ośmiu miesiącach wyleczony, odzyskał wolność w r. 1848. Wychodząc ze szpitala, wziął *visum repertum*, poświadczające, że miał dwadzieścia trzy złamania kości. To świadectwo drukowane później w polskim, niemieckim i francuskim języku, rozdał pomiędzy przyjaciół. Wincenty Smagłowski był członkiem Rady narodowej we Lwowie i należał do deputacji wysłanej do Wiednia z adresem do tronu, po rewolucji marcowej. Później zawikłany w proces Gosłara, skazany na Szpilberg, po kilku latach uwolniony, udał się do Paryża, gdzie przebył obłączenie pruskie.

Składki zarządzone po dziennikach we Lwowie w r. 1872 na rzecz Wincentego Smagłowskiego, umożliwiły mu powrót do kraju i wysłanie ośmnastu dużych pak z książkami do księdza Ufryjewicza, przeora OO. Dominikanów we Lwowa, z którym łączyły Smagłowskiego dawniejsze życzliwe stosunki. Tu oglądał się Smagłowski — biedny jak mysz kościelna — za jakim zajęciem i utrzymaniem, a gdy — jak to zwykle u nas bywa — po pierwszych gościnnych przyjęciach, ujrzał się, wiekowy już człowiek, bez żadnego punktu oparcia, zamierzał ofiarować swoją bibliotekę któremu z naszych większych miast, w nadziei otrzymania przytułku jako bibliotekarza.

Znałem Wincentego Smagłowskiego z dawnych czasów, odwiedziłem go w Paryżu w r. 1867 w czasie wystawy. Będąc w Sejmie we Lwowie, zetknąłem się z nim, a wyrozniawszy jego położenie i zamiary, dałem mu pieniądze na przesłanie pak z książkami do Stanisławowa i zaprosiłem Smagłowskiego do mego domu w gościnę. Zająłem się przygotowaniem wniosku do Rady miejskiej o przyjęcie ofiarowanej przez Wincentego Smagłowskiego miastu biblioteki, uprosiłem członka Rady Presena, radcę sądu obwodowego w Stanisławowie, a później prezydenta sądu obwodowego w Złoczowie, znawcę-archeologa, aby tę bibliotekę na ceny antykwarskie ocenił.

Wniosłem akt fundacji do Rady miejskiej, która go jednomyślną uchwałą dnia 3 lutego 1873 powzięta przyjęła. Oto ten akt, w którym są zawarte początki, jak ta biblioteka w Paryżu powstała, „Akt założenia biblioteki publicznej miejskiej w Stanisławowie. Stanisław Dunin Janowski, Filip Kulawski i Wincenty Smagłowski, wychodzący polscy w Paryżu, powzięli myśl utworzenia księgozbioru, któryby kiedyś mógł być przeniesionym i krajowi oddanym.

„Księgozbiór ten powstał ofiarą w zmianowanych powyżej obywateli, którzy odejmując sobie od codziennych potrzeb, groszem zapracowanym, skupowali cenniejsze książki po licytacjach publicznych, z szczególniejszym uwzględnieniem dzieł odnoszących się do dziejów Polski. Mrówca pracą i zaparciem się tych trzech obywateli powstał księgozbiór do 4000 tomów liczący w różnych językach.

„Stanisław Dunin Janowski i Filip Kulawski nie doczekali się spełnienia zamiarów swoich przeniesienia tego księgozbioru do której z dzielnic Polski, obaj zmarli w Paryżu podczas obłączenia w czasie wojny prusko-francuskiej — obaj umarli z głodu!

„Obaj ci założyciele księgozbioru przelali swoje prawa własności, wobec świadków Tomasza Kuszlejki i Jana Szybińskiego na pana Ignacego Mioduszeńskiego, majora byłych wojsk polskich i oddali temuż ten księgozbiór przez tradycję w fizyczne posiadanie. Owoż ci obywatele, spełniając pierwotną myśl założycieli, z bogactwa Polski owocami trudów, zabiegów i ofiar swoich, postanowili oddać ten księgozbiór na własność gminy miasta Stanisławowa.

„Jakoż my niżej podpisani przenosimy, przelewamy i oddajemy na zupełną nieodwołalną własność gminy miasta Stanisławowa, cały księgozbiór ze wszystkimi manuskryptami w przywiezionych do Stanisławowa ośmnastu pakach, według załączonego katalogu i stanowią następujące warunki:

„1. Aby Rada miejska Stanisławowska zamianowała dożywotnim bibliotekarzem pana Wincentego Smagłowskiego i wyznaczyła mu stosowne, według własnego uznania z kasy miejskiej wynagrodzenie, jak długo tenże posadę bibliotekarza piastować będzie.

„2. Aby Rada miejska wyznaczyła w nowym gmachu szkolnym odpowiednią salę na umieszczenie biblioteki i pokój jeden na bezpłatne pomieszczenie dla bibliotekarza Wincentego Smagłowskiego. Z ukończeniem gmachu szkolnego i oddaniem go na użytek szkół ma postanowienie te wejść w życie, następnie,

3. Aby Rada miejska przyjęła na siebie pierwsze koszty urządzenia biblioteki, sprawienie szaf, sztalug i t. d.

„4. Ponieważ podpisani skierowali wybór swój pomiędzy tylu miastami Polski na miasto Stanisławów i temu miastu oddają owoce tyloletnich trudów, zabiegów i ofiar, a wybór ten uczynili ze względu na osobę terażniejszego burmistrza dr. praw Ignacego Kamińskiego, którego położone około dobra miasta zasługi dają nam rekojmie, iż księgozbiorem tym ze zwykłą sobie gorliwością opiekować się będzie i opiekę tę ponad najdłuższy swój żywot rozciągnie, przeto wyrażamy nasze życzenie, aby prawo prezentowania bibliotekarza było pozostawione temuż panu dr. Ignacemu Kamińskiemu, jak długo żyć będzie, a po jego zgonie temu lub tym, których tenże jako swoich zastępców wskaże.

„Mianowanie bibliotekarza należeć będzie do Rady miejskiej. Podpisując ten akt własnoręcznie, wobec świadków, oddajemy cały księgozbiór z wszystkimi manuskryptami w ręce dr. Ignacego Kamińskiego i pozostawiamy temuż dr. Ignacemu Kamińskiemu, aby wyjednał przystąpienie Rady miejskiej do tego aktu i warunków w tym akcie zawartych. Działo się w Stanisławowie dnia 14 stycznia 1873.

Ignacy Mioduszeński, m. p. Wincenty Smagłowski, m. p.

Księgozbiór ten został przezemnie w dwójnasób powiększony, złączyłem z nim bibliotekę po moim stryju J. N. Kamińskim, twórcy sceny polskiej we Lwowie i znaczną część biblioteki po śp. Szyrynie obywatelu z Podola, wielkim miłośniku literatury polskiej, który znaczną część majątku swego obracał na zakupno książek polskich. Ten księgozbiór, mianowicie w Paryżu zebrany, ma bardzo cenne, rzadkie druki odnoszące się do dziejów Polski, istne białe kruki z pierwszej epoki druków polskich.

Co do czasów porewolucyjnych z r. 1831, co tylko wyszło w Paryżu w polskim lub francuskim języku, to zbierali skrzętnie założyciele tej biblioteki. Dziwne peregrynacje odbywała i odbywa ta biblioteka.

W gmachu szkolnym nowym, o którym mówi akt założenia, był to gmach szkoły realnej — miała biblioteka ta piękną, dużą, wysoką salę na pomieszczenie, lecz niebawem musiała ustąpić szkole realnej na salę rysunkową. Dano jej jedną dość przestronną salę w szkole ludowej imienia Mickiewicza, lecz nie długo trwało — szkoła ludowa potrzebowała sali na paralełki. A trzeba wiedzieć, że szafy z książkami, z półkami otwartymi — bez żadnego zamknięcia — ustawione były pod ścianami tej sali na dole na poziomie. Do tej sali, nie przenosząc szaf — zakwaterowała się jedna klasa szkół ludowych — wniesiono ławki i katedrę, szafy z książkami zasłonięto przed ciekawością widzów firanką z różnobarwnych papierów — od dołu do góry — jako ostrzeżenie: „Noli tangere!“

W tem *condominium* zostawała biblioteka miejska przez wiele lat, aż póki jej nie przeniósł magistrat do ratusza do sali pięknej dużej, przeznaczonej na posiedzenia sekcji i mniejszych zebrań. Czy korzystając z otwartych gniazd w szkole ludowej z pod lekkich obłonek frankowych nie uleciały, nie wyfrunęły białe kruki z tej biblioteki na boży świat? Nie wiem, lecz prawdopodobnie że tak. Mam mało na to próbkę, która to podejrzenie podnieca. Wcielając do tego księgozbioru bibliotekę mego stryja J. N. Kamińskiego, oddałem między innymi do zbioru Słownik Lindego pierwsze, rzadkie wydanie, za które mi amator ofiarował sto dukatów. Gdy po niej jakimś czasie, mając wątpliwość co do znaczenia pewnego wyrazu polskiego, chciałem się pouczyć i zajrzeć do słownika Lindego — rozstąpił się ziemia, nie znalazłem dzieła — *nee locus ubi Troja!*

Niedawnymi czasami odbyła ta biblioteka miejska dalsze peregrynacje. Przeniesiono ją do miejskiego budynku, bazaru miejskiego i umieszczono w dwóch salkach. Nie tego spodziewano się przytem nowym przeniesieniu. Było dość miejsca na umieszczenie jej w dużej sali kasynowej, gdzie się odbywały bale i czas aby dopełnić warunków z dnia 3-go lutego 1873 przez Radę miejską przyjętych w powyższym akcie fundacji zawartych. Księgozbiór ten zawiera do 8.000 tomów, starożytnych atlasów, map i jest skazany na zniszczenie, na pastwę moli.

Miasto Stanisławów, co płaciło przez lat 50 na bibliotekę wyższego gimnazjum w Stanisławowie rocznie po 525 zł., a na szkołę wyższą realną płaci po 1.000 zł. rocznie również na bibliotekę razem z gabinetami fizycznymi, może wstawić kilkaset zł. rocznie w budżecie na otwarcie i wprowadzenie w życie miejskiej biblioteki. Kiedy poprzednicy terażniejszego zarządu miasta Stanisławowa liczyli w roku 1873 sumę ogólną dochodu w budżecie na 99.496, która to suma doszła w r. 1881 do 144.964 zł. i brakiem funduszy można było usprawiedliwić przerwanie dopełnienia warunków zawartej umowy — to dziś, gdy budżet na r. 1899 wykazuje dochodów 428.425, gdy sam dochód z propinacji, który w roku 1882 wynosił 49.884 zł., na r. 1899 wynosi 136.868 zł. — czasby, aby nie marniały skarby zawarte w tej bibliotece i aby z niej korzystała choć mała część publiczności, która potrzebuje biblioteki do robienia studyów naukowych. Nie można odmówić terażniejszemu gorliwemu Zarządowi miasta zupełnego uznania we wszystkich kierunkach do postawienia Stanisławowa na stopie nowożytnych miast europejskich — lecz nie dość, podnieść miasto zewnętrznie, dać mu pokost europejski, trzeba dbać także o jego duchowe potrzeby.

Ówczesna reprezentacja miasta w uchwale swojej 3-go lutego 1873 obdarzyła mnie zaszczytnym prawem prezentowania bibliotekarza, jak długo żyć będę, i rozciągnęło to prawo po moim zgonie „na tego lub na tych“ których ja jako moich zastępców wskaże.

Ponieważ to jest jedyne prawo — którym jako moją jedyną własnością na wypadek śmierci rozporządzać będę, a liczę ukończonych lat 80, przeto zanoszę prośbę do szanownego burmistrza i świetnej reprezentacji, aby mnie w tym jeszcze roku — bo da Bóg że jeszcze dożyję, — powołano do wykonania mego prawa prezentowania bibliotekarza do otwartej na użytek publiczny biblioteki miejskiej.

Dr. Ignacy Kamiński.

Do Mekki.

Wiadomo, że marzeniem każdego prawowierne-go muzułmanina jest być raz przynajmniej w Mece. Ztąd też pochodzi, że co roku z nastaniem wiosny ze wszystkich stron świata ściągają się tłumy pobożnych pielgrzymów, którzy ryzykują mienie a nawet życie, aby tylko mózgi dotknąć się świętego kamienia.

Większa część pielgrzymów udaje się do Mekki przez Konstantynopol, aby tu ujrzyć drugą muzułmańską świętość — sultana. Władze tureckie chcą swoją rolę opiekunki wszechmuzułmaństwa odegrać jak najlepiej. Przybywających do Konstantynopola pielgrzymów umieszcza się w „Chanach“ czyli starzych, na pół rozwalonych karawanserajach. Opiekę nad tak ulokowanymi gośćmi, porucza się zawiązanemu *ad hoc* towarzystwu niższych urzędników, na którego czele stoi kamerdyner sultański. Ci czuli opiekunowie nie mają nic pilniejszego do roboty, jak obdrzeć swoich pupilów bez miłosierdzia, tak, że ci naiwni, którzy sądzili, iż w grodzie Padyszacha oprócz uczciwości nie ma niczego więcej, opuszczają czemprędzej przyjemne „chanachy“ chronią się na własną rękę po rozmaitych gospodach.

Czas pielgrzymki przypada właśnie na pierwsze miesiące wiosny. Teraz więc Stambuł roi się od cudzoziemców. Nagajcy, Kirgizy, Kумыki, Tatarzy, Gruzini i Persowie snują się obecnie po wąskich uliczkach stolicy, podziwiając jej „piękno“.

Tymczasem sultan wyraził już pielgrzymom swoją przychylność, ofiarował im, jak zwykle 2.000 f. tur. i — rozpoczyna się wyjazd.

Agenci najrozmaitszych towarzystw przewożących staczają formalne bójki o pasażerów, prześcigają się w obietnicach wszystkiego „najlepszego“. Tego roku legendarny minister marynarki Chasap-pasza stanął również w szeregu walczących agentów. Wyciągnął mianowicie jakiś stary zdezelowany parowiec tureckiej floty, który z bardzo dobrym skutkiem mógłby zająć honorowe miejsce w muzeum starożytności, oddał go opiece tureckich mechaników i lakierników i dokazał tego, że starożytny okręt po kilku dniach swego pobytu w dokach kołysał się na falach „Złotego Rogu“ z ostrożnością niepewnego w nogach starca.

Ochrześciewszy zaś tego dzielnego przedstawiciela sultańskiej floty mianem „Mekki“ i uzyskawszy sultańskie irade z nominacją na kapitana statku dla swego syna Ruszty-beja, dokazał dzielny minister — i znakomity znawca wszystkich subtelnosci tureckiego fanatyzmu tego, czego nie dokazali najkrzykliwsi agenci innych statków — „Mekka“ odpłynęła niedawno z 800 pielgrzymami, którzy dopiero znalazłszy się na pokładzie starego invalida, zaczęli wyciągać ręce do wszechmocnego Allacha, aby zechciał obdarzyć ich okręt pożądaną wytrzymałością...

Pielgrzymi, przybywszy do jednego z ostatnich portów w Arabii, odbywają dalszą drogę karawanami, na których czele stoi zawsze szejik arabski, jako właściciel wielbłądów. Podróż ta, trwająca przeszło miesiąc, nie należy do najprzyjemniejszych. Bramiści Arabowie czyhają na życie swoich pasażerów, tak, że żaden z nich nie śmie oddać się od karawany, choćby na kilkadziesiąt kroków, jeżeli nie chce przenieść się do siódmego nieba jeszcze przed ujrzeniem świętego miasta. Beduini nie bardzo kochają swoich tureckich współwyznawców. Nieraz wśród bezludnej pustyni każą im zsiąć z siodeł i sadzają ich do beczek nabijanych gwoździemi. Posadzony na taki przyjemny fotel musi się Beduinowi wykupić „chamanem“ t. j. małym pugilaresem, noszonym na głowie ciele.

Takie to przyjemności stają się udziałem pobożnych pielgrzymów, zanim dotrą do świętej studni „al-Biir“. skąd widać już białe mury Mekki. Przy tej studni myją się i ubierają w nowe szaty, które składają się z dwóch białych płaszczów. W takim stroju, z gorącą modlitwą na ustach, brnie ten wygłodzony i unęczony tłum pobożnych po gorących piaskach, aby pokłonić się przed grobem proroka.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.